

*Tadeusz Bartoś*

Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku  
orcid.org/0000-0001-8641-1529  
tbartos@ah.edu.pl

## **W jedności siła – złego. O etycznych konsekwencjach monoteizmów**

Świadom wszechmocy [Bóg Izraela], choć ledwo dostrzegalny na Ziemi, zajął ofensywną pozycję wobec wystawnie ucieleśnianych bogów Bliskiego Wschodu i Rzymu i wysunął mocne roszczenie do wyższości. Jako pretendent do świetnej pozycji wyłączności zachęcił stary lud Izraela do tego, aby ten żył religijnie daleko ponad stan i pokładając w nim ufność, nosił głowę wyżej niż najpotężniejsi dookolni władcy. Ukazał się tym samym jako *deus politicus* w czystej formie, przywódca partyjny, kotwica sakralnej jednostronności, która artykułowała się w brzemienym w skutki pojęciu przymierza. Jak w okresie rozkwitu komunizmu krążył dogmat, że nauka marksistowska jednoczy w sobie obiektywność i partyjność, tak żydowskie i chrześcijańskie teologie, kwitujące, jak wiadomo, nieprzerwanie, od niepamiętnych czasów dawały do zrozumienia, że uniwersalna sprawiedliwość Boga objawia się w jego preferencji dla jednego z dwu ludów przymierza.

Peter Sloterdijk<sup>1</sup>

Poczucie wyższości religijnej przy równoczesnym niebycie politycznym w skali świata, oto potężne źródło resentymetu. Oto słabi, z pretensją do absolutnej dominacji, z pretensją do gwarantowanej przez boga urzędowej wyższości. Nienawiść do świata, jaki jest, każąca wcześniej czy później przejść ten świat w posiadanie, oto siła chrześcijaństwa – jego zasadniczy napęd. Gniew, utrwalony, jak pisze Peter Sloterdijk, staje się nienawiścią, ta zaś każde cudze przemienić na własne, wdroyć proces homogenizacji. To chrześcijańska nienawiść ewangelizacji. Ze źródła tej nienawiści płynie moc – moc gniewu i pragnienie zemsty, które nie toleruje odmienności: ideowej, religijnej, obyczajowej.

Ekspansja religijno-kulturowa chrześcijaństwa jest ekspresją resentymentalnej nienawiści maskowanej językiem miłości<sup>2</sup>. Ewangelizacja jako chęć zawłaszczenia, przejęcia, wyrażenia frustracji słabszych, zostaje utrwalona w historię.

---

<sup>1</sup> Peter Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. Arkadiusz Żychliński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2011, s. 81–82.

<sup>2</sup> Analogicznie można mówić o ekspansji ideologii oświecenia w jego totalitarnej wersji maskowanej ideami postępu, równości itp., zob. Peter Sloterdijk, *Gorliwość Boga. O walce trzech monoteizmów*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Aletheia, 2013, s. 96–97.

Historia zbawienia jest trwałym wyrazem nienawiści do ludzi, którzy muszą przestać być sobą, porzucić swoją autonomię, tradycję, sposób życia, swoich bogów i całkowicie dostosować się do nowego pięknego świata, totalnej wizji zaprojektowanej przez kapłanów<sup>3</sup>.

### Zastrzeżenie (*disclaimer*)

Pisarz świadom możliwości zróżnicowanego odbioru własnego tekstu czyni nie bez racji stosowne zabezpieczenia, ostrzegając czytelnika przed potencjalnie wybuchową treścią wypowiedzi. Robi to z ostrożności, zgodnie z procedurami zarządzania kryzysowego, stosując reguły wcześniejszego ostrzegania, co anglojęzyczni nazywają *advantage of the first step*. Postępują tak działy komunikacji w rozmaitych korporacjach, fundacjach, rządach. Regułą tej roztropnej i przebiegłej zarazem ostrożności przestrzega we wstępie swej książki o walce trzech monoteizmów Peter Sloterdijk:

Chciałbym wyjaśnić, że nic z tego, co zostanie poniżej powiedziane, w żadnym aspekcie, czy to teologicznym, czy politycznym, czy wreszcie w aspekcie psychologii religii nie będzie nieszkodliwe [...]. Wydaje mi się więc celowe uzgodnić na początek z czytelnikami procedury bezpieczeństwa [...]. Proponuję coś w rodzaju klauzuli bluźnierstwa i sugeruję czytelnikowi, by w stosownym momencie zdecydował, czy chce kontynuować lekturę. Na mocy tej umowy niektóre zjawiska przyporządkowane tradycyjnie sferze transcendencji lub świętości zostaną poddane nowemu, niereligijnemu opisowi (który wbrew jego intencji może wyglądać na bluźnierczy)<sup>4</sup>.

Krytycznie wypowiedzieć się o trzech monoteizmach to ściągnąć na siebie wrogość trzech radykalizmów. Warto więc zadbać o zasady higieny pracy. Konieczne jest to także, by nie ucierpiał wizerunek filozofa, by dalej traktowano go poważnie, nie zakwalifikowano jako zespołu urazowego nawiedzonych nienawistników. Nie sposób uznać tych zabiegów jedynie za nadmierną strachliwość, przeciwnie, obowiązkiem wykładającego jest wyłożyć tak, by odbiorca wykładanego zrozumiał dokładnie to, co wykładający miał na myśli, by przy tym wyperśwadować odbiorcy nietrafne skojarzenia, emocje, myśli. Podobne zastrzeżenia czyni Jan Assmann we wstępie swego tekstu o związkach monoteizmów z przemocą:

Dlatego chcę z góry wyjaśnić, że nie przeprowadzam tych wykopalisk po to, aby cokolwiek podkopać i ewentualnie doprowadzić do zawalenia. Przeciwnie: dostrzegam zagrożenie dla dalszego istnienia synagogi i kościoła, cmentarzy i domów mieszkalnych – i tu zmieniam archeologiczną metaforę – raczej w materiale wybuchowym, który leży zakopany w ich fundamentach i który

<sup>3</sup> Por. *ibidem*, s. 54 i n.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 13.

trzeba spróbować rozbroić poprzez kulturoznawczą pracę pamięci. Religia okazuje się dziś nie tyle opium ludu, co raczej dynamitem<sup>5</sup>.

Choć może to już jeden akapit za późno, zwracam się do czytelników z podobną do Sloterdijkowej i Assmannowej intencją, by przerwali lekturę, gdy przekroczona w nich zostanie cienka czerwona linia „obrazy uczuć religijnych”.

\* \* \*

Nigdy nie dość uwag wstępnych, by rzetelnie podejść do kwestii krytyki monoteizmów. Otóż, historycznie rzecz ujmując, od samego jego powstania wszelka krytyka chrześcijaństwa była wodą na młyn tegoż. Sprzeciw wobec systemu został zaprojektowany w jego konstrukcji jako gwarancja autentyczności. Naukę ewangelii jej autorzy nazwali „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2, 34). Tak skonstruowana doktryna działa jak swoiste *perpetuum mobile* – napędzane doznawanym oporem (klasyczna termodynamika byłaby zdruzgotana!). Krytyka chrześcijaństwa, także trafna, wedle chrześcijańskiej wykładni sama siebie kompromituje i wzmacnia wiarygodność krytykowanego. Jak we wschodnich sztukach walki zwyciężamy, korzystając z siły ataku przeciwnika. Na ten aspekt zwraca uwagę Sloterdijk:

Prawidłowość dotycząca ogólnych form gorliwego monoteizmu głosi, że są one nie do pomyślenia bez postaci kpiarza, przeciwnika zabawienia i przekonanego krytyka obrzędów – jednym słowem, bez cienia w postaci niewierzącego. Dlatego taki monoteizm od początku ukazuje dwa oblicza. Nie tylko ofensywnie odcina się od wszelkich innych kultów, lecz z odmowy, jakiej doświadcza ze strony nieuczestniczących, czyni jeden ze swoich motywów napędzających [...]. Dla zysku opiera się na schemacie wykluczania przez inkluzyjność; dzięki temu może z czystym sumieniem twierdzić, że to nie on odrzuca innych, lecz to oni stawiają się poza nawiasem, odmawiając udziału<sup>6</sup>.

Ten doskonały mechanizm nefalsyfikowalności, zwany w historii filozofii holizmem, nie przestaje spełniać swej funkcji mimo istnienia jego opisu w literaturze filozoficznej w postaci dziś już szkolnej. W ten sposób nawet wyroki na duchownych za przestępstwa seksualne mogą być uznawane przez najwyższych przedstawicieli kleru katolickiego za formę prześladowania Kościoła.

### **Szałeństwo nieokiełznanego gniewu**

Jest rzeczą paradoksalną, że idea eksterminacji całego narodu żydowskiego – z wyjątkiem nielicznych sprawiedliwych, tak zwanej Reszty – za kary i grzechy

<sup>5</sup> Jan Assmann, *Prawo, przemoc i monoteizm*, tłum. Łukasz Kołoczek, „Theologische Zeitschrift” 2006, t. 62, nr 4, s. 475–486.

<sup>6</sup> Sloterdijk, *Gorliwość Boga...*, s. 180–181.

przez niego popełnione, poczęła się w umysłach autorów biblijnych. Pierwowzorem jest zlecenie rzezi niewiernych Żydów wydane przez Mojżesza:

Tak mówi Pan, Bóg Izraela: „Każdy z was niech przykasze miecz do boku. Przejdźcie tam i z powrotem od jednej bramy w obozie do drugiej i zabijajcie: kto swego brata, kto swego przyjaciela, kto swego krewnego”. Synowie Lewiego uczynili według rozkazu Mojżesza, i zabito w tym dniu około trzech tysięcy mężów (Wj 32, 27)<sup>7</sup>.

Scenę tę Sloterdijk nazywa schematem synajskim<sup>8</sup>. To istotny punkt odniesienia w jego analizach struktur monoteistycznych, podobnie jak i w badaniach Jana Assmanna<sup>9</sup>. Okazuje się, że monoteizm nie toleruje towarzystwa innych bogów, a jego implementacja dokonuje się przez wyniszczenie niewiernych. Świat zostaje przecięty na pół. Tu ma swe źródło dualizm etyczny, dzielący ludzi na tych z gruntu dobrych i z gruntu złych. Ta najbardziej niebezpieczna z idei wymaga odczłowieczenia odstępców, zdrajców, także spośród najbliższej rodziny („kto brata swego, kto przyjaciela, kto swego krewnego”), aby móc ich gorliwie i pobożnie, w poczuciu spełniania świętego obowiązku, szlachtować. Myśl ta, zrodzona w umysłach autorów biblijnych, została rozpowszechniona jako uniwersalne prawo cywilizacyjne przez dwa wielkie pochodne monoteizmy: chrześcijaństwo i islam. W nowożytności była obecna w zeświecczonej formie w totalistycznych wariantach oświecenia, a dziś stała się – pod postacią samochwalczego konceptu „starcia światła z ciemnością”, *scil.* „my dobrzy, oni źli” – najpopularniejszą formą walki politycznej.

Wierność Bogu stoi ponad więzami rodzinnymi. Tego uczy próba Abrahama, który zgadza się na zabicie własnymi rękoma pierworodnego syna Izaaka, gdy wymaga tego jego obłąkany bóg. Uderzenie trafia w najsilniejsze z więzów ludzkich. Cały system emocjonalno-kulturowy powiązań klanowo-rodziny zostaje przekierowany tak, by odtąd jego energia wyładowywała się w rytuałach ślepego, niewolniczego poddania bóstwu. Co było miłością ojca, matki, siostry, brata, staje się wiernością Jahwe. Historia pochodnych monoteizmów – chrześcijaństwa i islamu – to kontynuacja tej naczelnej zasady, aż do współczesnego fanatyzmu zradykalizowanych grup dżihadystów. Co nie nasze, inne, z innej kultury, obyczaju, wymaga zniszczenia. Zasługuje na eksterminację. Oto przesłanie schematu synajskiego.

Niewierność Izraela skłania Jahwe do zemsty, którą spełnia, korzystając z pomocy ludów pogańskich. Czytamy w księdze Izajasza:

<sup>7</sup> Wszystkie cytaty biblijne za Biblią Tysiąclecia, <http://biblia.deon.pl> (dostęp 1 IV 2019 r.).

<sup>8</sup> Peter Sloterdijk, *W cieniu góry Synaj. Przypis o źródłach i przemianach całkowitego członkostwa*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Aletheia, 2014, s. 41 i n.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

Rozpalił się gniew Pana przeciw swojemu ludowi, wyciągnął na niego rękę, by wymierzyć cios, aż góry zadrżały. Ich trupy jak gnój zaległy środek ulic. Mimo wszystko gniew jego się nie uśmierzył, i ręka jego jest dalej wyciągnięta<sup>10</sup>.

Bóg rękami pogan chce wytracić niewiernych Żydów, pozabijać wszystkich z wyjątkiem małej grupy, zwanej Resztą. Ten barbarzyński koncept zagłady, zemsty boga, gdy odczytać go w jego prostej treści, wywołuje osłupienie. Przypomina niedostrzegalny sens wcześniejszych wydarzeń, współbrzmiających z obrazem mściwego i zazdrosnego bóstwa ukazanym w micie potopu, a więc zatracenia całego świata istot żywych przez urażonego boga i ocalenie jednego wybrańca z towarzystwem wybranych zwierząt. Od tyłu pokoleń wyznawcy monoteizmów słuchają tych opowieści i nie widzą ich barbarzyńskiego okrucieństwa. Idea zemsty quasi-totalnej – to zapis Biblii hebrajskiej. Oznacza to oczyszczenie narodu, jego ulepszenie za pomocą maczet. Idzie o identyfikację niewiernych, naznaczenie większościowej grupy – *sit venia verbo* „gorszego sortu” – i jej fizyczną eliminację.

\* \* \*

Oczyszczenia przez zatopienie w morzu krwi – osobliwe barbarzyństwo, obce było starożytnej imperialnej praktyce politycznej. Bogowie greccy mścili się, walczyli, oszukiwali, zdradzali, nie planowali jednak, jeśli mnie pamięć nie myli, zagłady całych narodów! Platon w *Państwie* chciał wykształcić najlepszych, by zarządzili sprawiedliwie, chciał wyselekcjonować ateńską Resztę, by ją skutecznie wyuczyć cnoty przez nabycie właściwej wiedzy. Do głowy by mu nie przyszła idea eksterminacji wszystkich pogrążonych w niewiedzy, mniemaniach, niezdolnych do sprawiedliwego osądu i działań (więc niemoralnych). Motywowana religijnie eksterminacja całych narodów była barbarzyństwem obcym duchowi Grecji. Także powstawanie wielkich imperiów starożytności nie miało na celu wyniszczenie, lecz ujarzwienie ludów i ich... opodatkowanie. Nie chodziło przy tym o pozbawiającą środków do życia eksploatację, obowiązywała raczej zdroworozsądkowa zasada, że trzeba dać przeżyć poddanemu, by można korzystać z jego pracy. Bunt w imperium rzymskim wymagał w imię sławetnej *pax romana* interwencji legionów, zbuntowane miasto było zrównywane z ziemią, celem jednak nie była eksterminacja regionu czy narodu, ale utrzymanie porządku przez skuteczne odstraszenie. Również w tej okrutnej praktyce nie ma idei wyniszczenia wszystkich niewiernych jako zemsty za zdradę, to raczej punktowa, ograniczona w czasie i przestrzeni interwencja służąca ocaleniu funkcjonowania całości organizmu politycznego. Podobnie nie było głównym motywem imperialnej ekspansji starożytnych narzucanie swoich wierzeń. Sama w sobie w politeistycznym świecie była to idea o tyle absurdalna, o ile – mówiąc pewnym skrótem – w magicznej ekonomii epoki niepisanej zasadą było, że im

<sup>10</sup> Iz 5, 25; por. Sloterdijk, *Gniew i czas...*, s. 103.

więcej bogów, tym lepiej, gdyż zostają zwiększone możliwości religijno-rytualno-magicznych zabezpieczeń (swoistych ubezpieczeń od szkód). Nie do pogardzenia też dla elit greckich i rzymskich był dyscyplinujący charakter wierzeń religijnych<sup>11</sup>.

Idee mają konsekwencje. Zamysł masowej egzekucji całego narodu przetrwał w obłędnej pamięci cywilizacyjnej dzięki systematycznej lekturze Starego Testamentu w świecie chrześcijańskim. Historia oddziaływania tekstu (*Wirungsgesichte*) jako teoria hermeneutyczna opisana przez Hansa Georga Gadamera każe przyrzeć się na nowo temu wątkowi, mało obecnemu w debacie. To stamtąd, ze Starego Testamentu dowiadywali się „dobrzy chrześcijanie”, jak zły jest naród żydowski, jak zdradziecki, poza jakąś malutką częścią, którą później okazali się, wedle własnej wykładni, sami chrześcijanie. Idea żydowskiej zdrady prawdziwego Boga jest w chrześcijańskiej teologii rozwijana od samego jej początku. Antyjudajizm, wytwór chrześcijański, opiera się na solidnych starotestamentalnych podstawach. Antyjudajizm rodzi się i dojrzewa w świecie żydowskim, który staje się chrześcijańskim i który następnie judajizm porzuca. Archetypicznym obrazem tego procesu jest biografia Pawła z Tarsu, twórcy tego nurtu chrześcijaństwa, który po kilku wiekach zwycięża politycznie, stając się oficjalną religią cesarstwa. Píše Paweł w Liście do Rzymian:

Obrzezanie posiada wprawdzie wartość, jeżeli zachowujesz Prawo. Jeżeli jednak przekraczasz Prawo, będąc obrzezanym, stajesz się takim jak nieobrzezany. Jeżeli zaś nieobrzezany zachowuje przepisy Prawa, to czyż jego brak obrzezania nie będzie mu oceniony na równi z obrzezaniem? [tu mamy pierwszą silną relatywizację prawa przekazanego Żydom wedle ich wierzeń przez ich boga – T.B.]. I tak ten, który od urodzenia jest nieobrzezany, a wypełnia Prawo, będzie sądził ciebie, który, mimo że masz księgę Prawa i obrzezanie, przestępujesz Prawo. Bo Żydem nie jest ten, który nim jest na zewnątrz, ani obrzezanie nie jest to, które jest widoczne na ciele, ale prawdziwym Żydem jest ten, kto jest nim wewnątrz, a prawdziwym obrzezaniem jest obrzezanie serca, duchowe, a nie według litery. I taki to otrzymuje pochwałę nie od ludzi, ale od Boga (Rz, 2, 25–29).

Dopełnia się w ten sposób sofistyczne podważenie przez autora Listu do Rzymian fundamentalnych zasad religii hebrajskiej. To punkt kulminacyjny konstrukcji chrześcijańskiego narcyzmu – resentymentalnego przechwalania się własnym obrzezaniem sercem w poczuciu wyższości wobec tych z obrzezanymi napletkami. Demagogiczność zabiegu jest godna uwagi, staje się bowiem para-

<sup>11</sup> Według Polibiusza (*Historiae* VI, 56, 6–12), jak pisze Assmann, „religia, a dokładniej: religia ludowa, zostaje uznana za fikcję, ale jako osiągnięcie cywilizacyjne, fundujące porządek, pokój i sprawiedliwość, i w tym sensie fikcję uprawnioną, «przydatną życiu», a nawet niezbywalną” (*idem, Monoteizm jako teologia polityczna*, tłum. Łukasz Kołoczek [w:] *Politische Theologie. Formen und Funktionen im 20. Jahrhundert*, red. Jürgen Brokoff, Jürgen Fohrmann, Ferdinand Schöningh, München–Wien–Zürich: Paderborn, 2003, s. 13–28).

dygmaticzna dla chrześcijaństwa: oto okazuje się, że nie-Żyd jest bardziej Żydem aniżeli Żyd, a sami Żydzi, którzy nie przyjmują Pawłowego przesłania, *de facto* nie są prawdziwymi Żydami. Współczesne dyskusje w naszym nieszczęsnym kraju o prawdziwych i nieprawdziwych Polakach są wiernym echem szkodliwej lektury Pawłowej epistolografii. Z kolei argument o zachowywaniu w sercu i życiowej praktyce zasad Prawa jest przewrotny z tego względu, że łamanie przepisów religijnych zdarzało się zarówno Żydom nieuznającym Jezusa za mesjasza, jak i tym uznającym, a także chrześcijanom pochodzenia greckiego czy rzymskiego. Pomysł, że oto przyjmujący Ewangelię stają się bezgrzeszni, jest fikcją, o czym świadczą karcące wypowiedzi Pawła skierowane do wyznawców w listach.

Chrześcijaństwo okrada religię żydowską z jej prawomocności, przejmując na własność żydowskie dziedzictwo religijne. To wzorcowa kradzież tożsamości. Jeśli ktoś chce się podszycić pod czyjąś aktywność, biznes, filozofię, przekonania, powinien krok po kroku naśladować działania Pawła z Tarsu. Najpierw pochwalić, później zganić, że to jednak dosyć kiepskie; że my to samo robimy, ale lepiej, że tak naprawdę nasze jest wzorcowe, a wasze to podróbka: jakieś takie może i ciekawe, ale niepełne, zaledwie zapowiedź tego, co doskonałe, cień, błady cień naszego doskonałego produktu. Wasze więc praktycznie nieaktualne, niepotrzebne, skoro jest już nasze, lepsze, skuteczniejsze, prawdziwe – a nie oparte tylko na zapowiedziach i przecuciach. Kosz na śmieci historii – tam jest miejsce dla tego, co kiedyś może było ważne, ale było tylko mądrością etapu, a teraz już przekroczone, o lata świetlne przekroczone, skoro sama prawda stała się naszym udziałem. Poczucie bycia okradzionymi to zapewne doświadczenie świata żydowskiego związane nie tylko z późniejszymi historycznymi wypędzeniami, pogromami czy dwudziestowieczną Zagładą.

Ostatecznie Paweł delegitymizuje wartość przymierza Jahwe z Żydami, pozbawiając ich Prawo mocy zbawczej:

A wiemy, że wszystko, co mówi Prawo, mówi do tych, którzy podlegają Prawu. I stąd każde usta muszą zamilknąć i cały świat musi się uznać winnym wobec Boga, jako że z uczynków Prawa żaden człowiek nie może dostąpić usprawiedliwienia w Jego oczach. Przez Prawo bowiem jest tylko większa znajomość grzechu (Rz, 3, 19–20).

Prawo żydowskie jest więc jedynie świadkiem żydowskiego grzechu – „tak że nie mogą się wymówić od winy” (Rz 1, 20).

### **Samozniszczenie?**

Jest coś tragicznego w tym, że idea masowej eksterminacji, zapoczątkowana w tekstach hebrajskich, dotknęła najdotkliwiej naród żydowski. Być może, za przykładem Thomasa Jeffersona, jednego z pierwszych prezydentów USA, należałoby wziąć do rąk nożyczki i wyciąć to, co szkodliwe, okrutne i nieznośne w Biblii hebrajskiej, tak jak postąpił on z tekstami Ewangelii, usuwając z nich wątki

barbarzyńskie, a pozostawiając humanistyczne nauki moralne, znane dziś jako Biblia Jeffersona<sup>12</sup>. Być może największym nieszczęściem Zachodu była przegrana Marcjona, który w II w. chciał wyeliminowania z tradycji chrześcijańskiej Starego Testamentu, motywowany właśnie nieprzystającym do łagodnej nauki Jezusa okrucieństwem archaicznych pism żydowskich. Nieciągłość, rezygnacja z kradzieży tożsamości, brak potrzeby systematycznego odcinania się od tradycji żydowskiej dzięki pierwszemu radykalnemu odcięciu – obydwu stronom wyszłoby to na dobre.

Nie udało się. Teksty pozostały, upowszechnione w grece i łacinie, służyły za usprawiedliwienie uzasadnianego religijnie dowolnego barbarzyństwa wobec odmieńców. Godne uwagi jest dziś, w epoce humanistycznej łagodności, usunięcie z katolickiego brewiarza tak zwanych psalmów złorzeczących. Jeszcze ciekawszy jest spór, jaki wokół tego toczył się wewnątrz katolicyzmu i trwa do dzisiaj. To gest Marcjona – powtórzony w mikroskali, by młodzież, kler, zakonnice i zakonnicy nie musieli uwewnętrzniać oderwanego od kontekstu ducha zemsty, choćby powtarzając regularnie Psalm 109:

Niech dni jego będą nieliczne,  
a urząd jego niech przyjmie kto inny!  
Niech jego synowie będą sierotami,  
a jego żona niech zostanie wdową!  
Niech jego dzieci wciąż się tułają i żebrzą,  
i niech zostaną wygnane z rumowisk!  
Niechaj lichwiarz czyha na całą jego posiadłość,  
a obcy niech rozdrapują owoc jego pracy!  
Niech nikt nie okaże mu życzliwości,  
niech nikt nie zlituje się nad jego dziećmi!  
Niech jego potomstwo ulegnie zatracie;  
niech w drugim pokoleniu zginie ich imię!  
Niech Pan zapamięta winę jego ojców,  
niech grzech jego matki nie będzie zgładzony!

Inne wymowne przekleństwo natchnionego przez boga tekstu modlitwy:

Córo Babilonu, szczęśliwy ten, kto chwyci twoje dzieci i roztrzaska o skały  
(Ps 137).

Historycy potrafią wyjaśnić prawie wszystko, wskazać kontekst, znaczenie, literackość hiperboli. Jeszcze sprawniejsi w uspojnianiu niespójności są teologowie. Z łatwością mogą uzgodnić obraz mściwego, niezrównoważonego boga, żądnego zemsty i niewolniczego poddania, chełpiącego się wymordowaniem tysięcy niewiernych Żydów, z idea boga miłości. Wszystko to dzięki prastarej her-

<sup>12</sup> Mówił o tym Peter Sloterdijk w wykładzie wygłoszonym na stulecie śmierci Friedricha Nietzschego, opublikowanym w tekście *O ulepszeniu dobrej nowiny. Piąta „ewangelia” Nietzschego* (tłum. Tymoteusz Sławiński, Wrocław: Toporzeł, 2010, s. 17 i n.).



meneutycznej zasadzie: „by nie widzieć, wystarczy nie patrzeć”. Albo: „trzeba tak patrzeć, żeby nie widzieć”.

A jednak począwszy od Platona, chcącego w *Państwie* oczyścić Homera z opowieści – wedle jego mniemania – uwłaczających bogom, albo jeszcze wcześniej, od Ksenofanesa z Kolofonu, kpiącego z historii o bogach zachowujących się jak prymitywni ludzie, żywa pozostaje kwestia antropomorfizacji bóstw – uczynienia ich na wzór i obraz ludzki. Dotyczy to daleko bardziej żydowskiego boga Jahwe, który zachowuje się gorzej aniżeli najbardziej znikczemniały człowiek. Czym różni się Jahwe eksterminujący niewiernych Żydów od Hitlera, wysyłającego złych Żydów do komór gazowych? To identyczny gest zemsty za urojone winy Żydów. Jahwe jest pierwowzorem osobowościowym Adolfa Hitlera. Niesłychane są jego barbarzyńskie obyczaje, kapryśność, despotyzm, potrzeba upokarzania niewolników, niepomamowany gniew i mściwość.

Z tego owocu rodzi się chrześcijaństwo. To dzięki chrześcijańskiemu zwyczajstwu biblijna idea zagłady całego narodu przetrwała i stała się entymematyczną przesłanką możliwych politycznych scenariuszy przyszłości. W tym kontekście nabierają odmiennego (nieantysemitckiego) sensu słowa Martina Heideggera, który w swoich notatkach, opublikowanych trzydzieści lat po jego śmierci, zapisał budzące kontrowersje słowa:

Kiedy więc istota tego, co żydowskie w sensie metafizycznym [tutaj właśnie mieści się idea wyższości własnego boga w sensie totalnym, domagającym się eksterminacji wszelkiej odmienności – T.B.], staje przeciwko temu, co żydowskie [w sensie historycznym, tj. populacji żydów w Europie w XX wieku – T.B.], wtedy osiągamy najwyższy punkt tego, czym historycznie możliwe do pomyślenia jest samozniszczenie<sup>13</sup>.

Przechowana idea zniszczenia całego narodu stała się udziałem narodu, który tę ideę stworzył, dzięki przeniesieniu jej i uczynieniu żywotną w historii na skutek politycznego sukcesu chrześcijaństwa. Wytworzona przez monoteizm żydowski struktura ideologiczna, przejęta przez postchrześcijańską – w sensie opartą na biblijnych artefaktach kulturowo-wyobrażeniowych – ideologię nazistowską, stała się źródłem propagandowego usprawiedliwienia fizycznej eksterminacji narodu żydowskiego. „Niewinny” – być może dla niektórych – monoteizm, w XX w., tj. w epoce walki totalnej, stał się podstawą ideologiczną największych zbrodni. Także tych po prawej stronie Bugu, w sowieckiej Rosji.

<sup>13</sup> „Wenn erst das wesentlich «Jüdische» im metaphysischen Sinne gegen das Jüdische kämpft, ist der Höhepunkt der Selbstvernichtung in der Geschichte erreicht” (Martin Heidegger, *Gesamtausgabe. IV Abteilung: Hinweise und Aufzeichnungen*, t. 97: *Anmerkungen I–V (Schwarzehefte 1942–1948)*, Frankfurt am Main: Vittorio Klostermann, 2015, s. 30).

## Teologia nienawiści

Chrześcijaństwo jest religią nienawiści maskowanej miłością. Chrześcijaństwo nienawidzi życia, oczernia życie, oczernia człowieka, poniża go, wskazując, że jest niczym, że jest złem i źródłem zła, że od poczęcia swego człowiek jest zdolny jedynie do czynienia zła i dopiero akces, wpisanie na listę chrześcijan, chrzest i inne sakramenty mogą tę sytuację radykalnie odmienić. Nietrudno zgadnąć inicjatora takiego myślenia o chrześcijaństwie – to Friedrich Nietzsche. On pierwszy odkrył w teorii resentymenu podstawowe założenie doktryny chrześcijańskiej: oczernianie życia, wydrążenie go z wartości przez przeniesienie całej aksjologicznej puli w życie przyszłe. Doniosłość argumentacji Nietzschego przedstawia autor krytycznego wydania jego pism Giorgio Colli:

Postępowanie się racjonalizmem oświeceniowym w walce z teologią i dogmatyką chrześcijańską jest czymś groteskowym, śmiesznym, nieporadnym. Jakież sens ma ironizowanie na temat stworzenia świata, Trójcy Świętej czy świętego Ducha? A w dodatku ci, co tej oświeceniowej argumentacji używali, sami byli zagubieni w dziedzinie logiki i dialektyki w sposób jeszcze bardziej ośmieszający niż scholastycy, którzy wypracowali dogmatykę chrześcijańską. Nawet filozofii – jak uczy Platon – nie można zniszczyć, kiedy podważa się ją dialektycznie, a cóż dopiero religii. Dopiero Nietzsche zadał chrześcijaństwu cios w samo serce, ukazawszy, co czuje człowiek, w którym tego rodzaju religijność się pojawia i ujawnszy takim uczuciom wartości nie za pomocą argumentów racjonalnych, ale stosując do nich kryterium życia<sup>14</sup>.

Nie logika, nie oświecenie i nowoczesność, nie walka z zabobonem, ale podważanie wartości życia, niszczenie poczucia wartości własnego życia, zabijanie samego życia – oto nietzscheański śmiertelny cios. Osikowy kołek w sercu tej religii. Chrześcijaństwo zostaje zdemaskowane jako ukryty pod retoryką miłości kult śmierci.

Ustanowił ten sposób doświadczania życia Paweł z Tarsu, faktyczny twórca obecnych dziś zwycięskich form chrześcijaństwa<sup>15</sup>. Główną jego ideą, kontynuowaną później m.in. przez Augustyna z Hippony, było ukazanie człowieka jako złego, od urodzenia skazanego na potępienie za własne osobiste, moralne, a przez to jakoś także ontologiczne zło, z którego wyrwać może jedynie akces do gminy chrześcijańskiej, chrzest i przyjęcie chrześcijańskich obyczajów. Czytamy w liście do Rzymian o upadłym losie ludzkości, zasługującym na wieczną karę bezmiernego cierpienia:

<sup>14</sup> Giorgio Colli, *Po Nietzschem*, tłum. Stanisław Kasprzysiak, Kraków: Oficyna Literacka, 1994, s. 51.

<sup>15</sup> Do połowy II w. nie istniało chrześcijaństwo, jakie dziś znamy, nie było nawet takiego słowa, różne grupy religijne powołujące się na Jezusa z Nazaretu jako mesjasza miały rozmaite postaci, czytały rozmaite teksty, wierzyły inaczej, każda *à sa manière*.

Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta [...]. Zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stwórczeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły życie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zbrodzenie [...]. Pełni są też wszelakiej nieprawości, przewrotności, chciwości, niegodziwości. Oddani zazdrości, zabójstwu, waśnioni, podstępowi, złośliwości; potwarczy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chełpliwi, w tym, co złe – pomysłowi, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, niestali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwają tych, którzy to czynią<sup>16</sup>.

Ludzie, którzy nie przyjęli boga, ale czczą świat przyrody, którzy nie odrzucili uroków przyrody na rzecz niewidzialnego boga – są źli, upadli. Wsparciem jest argument homofobiczny, który z czasem stanie u podstaw chrześcijańskiego wyobrażenia o złu. Oszczerczo-oskarżający ton mowy ma budzić nienawiść u wierzących wobec praktykujących tradycyjne kultury politeistyczne. Wszyscy oni winni są śmierci, zasługują na śmierć. Oto prawdziwa mowa nienawiści.

Potępienie jako zemsta za odmowę akcesu jest zasadniczym narzędziem religijnej propagandy Pawła i jego uczniów:

Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 9).

Bóg Pawła jest bezwzględny mścicielem:

Bo przecież jest rzeczą słuszną u Boga odpłacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciśnionym, dać ulgę wraz z nami, gdy z nieba objawi się Pan Jezus z aniołami swojej potęgi w płomienistym ogniu, wymierzając karę tym, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa. Jako karę poniosą oni wieczną zagładę [z dala] od oblicza Pańskiego i od potężnego majestatu Jego (2 Tes, 1, 8–9).

Szantaż moralny, terror psychiczny, oto „dobra nowina” Pawła z Tarsu:

Przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez wytrwałość w do-

<sup>16</sup> Rz 2, 1, 18–32.

brych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności – życie wieczne; tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójść nie chcą, a oddają się nieprawości – gniew i oburzenie. Ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła, najpierw na Żyda, a potem na Greka (Rz 2, 5–9)<sup>17</sup>.

I rzecz nie w tym, jak inteligentny teolog wyjaśni całościowo inne, złagodzone znaczenie tekstu, ale w tym, jak te słowa oddziaływały przez wieki na piśmienne elity chrześcijaństwa. Chodzi o ów zawarty w tekstach chrześcijańskich materiał wybuchowy, który nie został nigdy rozbrojony, choć dziś karmią się nim z reguły grupy marginalne, zwane fundamentalistycznymi ekstremistami<sup>18</sup>. Podsumowuje tę osobliwą pedagogikę zastraszania i poniżenia Alfred N. Whitehead:

W sumie ewangelia miłości została obrócona w ewangelię lęku. Świat chrześcijański składał się z nastraszonych ludów<sup>19</sup>.

Dodam od siebie, że istnieje wiele przesłanek, by sądzić, że bez eksploatawania wątku strachu chrześcijaństwo nie przetrwa. Strach pozostaje w tej kulturze religijnej najskuteczniejszym stimulatorem ludzkich zachowań.

\* \* \*

Radykalność i totalność oskarżenia zapisanego w listach Pawła z Tarsu może budzić największy niepokój. Cała ludzkość upadła, bo odwróciła się do Boga. Rozwinie się to później w sformułowaną przez Augustyna z Hippony doktrynę grzechu pierwotnego, przekonanie, iż człowiek bez boskiej łaski rodzi się zły i tylko przyłączenie się do grupy religijnej czyni go usprawiedliwionym. Teksty Augustyna umocniły przekonanie wewnątrz chrześcijaństwa, że tylko niewielu będzie zbawionych, a zasadnicza część ludzkości jest skazana na potępienie – *massa damnata*<sup>20</sup>. Ten nihilistyczny radykalizm, niedostrzegany przez Augusty-

<sup>17</sup> Rz 2, 5–9.

<sup>18</sup> Potępińczy ton można znaleźć w polskim kaznodziejstwie, także współczesnym. Wystarczy wspomnieć choćby straszenie „zarazą” gender i LGBT. Ilustracją niech będzie niedawna wypowiedź bp. Józefa Zawistowskiego: „Królu z mieczem, co broni Warszawy i dobro od zła oddziela, komuś Ty dał władzę nad Warszawą? Roztrzaskaj glinianych idoli LGBT, co po ludzku grzeszyć nie potrafią. [...] Dałeś nam wodę ze skały, mannę z nieba na co dzień, przepiórki na święta, ziemię, dom i wolność dałeś nam na zawsze, a oni zbudowali tęczę LGBT na placu Zbawiciela. Profani!”, <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,24740962,biskup-zawitkowski-apeluje-o-nawrocenie-stolicy-spodlilas.html#S.srodkowaNajwieksza-K.C.-P.-B.10-L.1.maly> (dostęp 1 V 2019 r.). Ten język nienawiści wobec mniejszości seksualnych, język strachu i zastraszania, wywoływania poczucia winy, również w dzieciach, które niekiedy dość wcześnie odkrywają w sobie odmienną orientację seksualną, jest żywy w naszym kraju jako podstawa edukacji religijnej w programie edukacji publicznej. Obecny jest w Watykanie, w wielu krajach tzw. trzeciego świata. Wszędzie tam, gdzie kler może korzystać z zależności lokalnych ludów, braków niezależnej edukacji, w skrócie: z „cywilizacyjnego zapóźnienia”.

<sup>19</sup> Por. Sloterdijk, *Gorliwość boga...*, s. 87.

<sup>20</sup> Zob. traktat Augustyna z Hippony *O naturze i łasce (De natura et gratia)*.

na, u którego ontologiczne zło okazuje się *per saldo* zwycięskie, ukształtował na wieki chrześcijańskie postrzeganie świata. I jest ciągle gotowym do użycia schematem religijnym. Były manichejczyk nigdy nie wyzwolił się ze swej manichejskiej mentalności.

Zgodnie z logiką resentymentu, tak jak w komentarzu do dzieła Nietzschego opisuje to Max Scheler, nienawiść do wartości ziemskich, bogactwa, piękna, siły, władzy, tak wyraźnie obecna w nauce Jezusa, przeradza się z czasem we współczucie, w chęć pomocy, podania dłoni nieszczęsnym bogaczom, silnym, pięknym, zwycięzcom. Uczucia łagodne, chrześcijańskie współczucie, niepokój, co będzie z grzesznikami, stają się wyrazem przemienionej/stłumionej, acz ciągle żywej nienawiści<sup>21</sup>.

Współczucie wobec „żywotnych” wsparte jest obietnicą, że nawróceni na naukę Pawła staną się wolni od ludzkich wad. To obietnica nie do spełnienia, irracjonalna w swej fundamentalnej treści, w istocie apokaliptyczna, będąca niespełnioną apokalipsą, falsyfikowana całą historią chrześcijaństwa, czemu nie potrafi przeszkodzić rosnąca liczba kanonizacji, które, choć w swym zamyśle będące genialnym narzędziem propagandy, przekonują jedynie przekonanych, dzięki niemożności opanowania przez większość ludzi rozległej wiedzy historycznej. O nieskuteczności „rewolucji moralnej” chrześcijaństwa, jakoby rzekomo rodziło ono świętych na ziemi, co jest głównym przesłaniem tej doktryny, pisał Zygmunt Kubiak:

Historia, jakiej naucza się w szkołach, począwszy od średniowiecza, jest piramidą obłudy. W tak zwanych wojnach sprawiedliwych, niby zacnie i honorowo, według średniowiecznego etosu prowadzonych, po zdobyciu miasta czy warowni żołnierze dostawali trzy dni swobody, podczas których mordowali, gwałcili, rabowali i puszczali z dymem, co tylko chcieli. Kronikarze średniowieczni najczęściej spuszczały na te fakty kurtynę milczenia. Takiego zakłamania nie było w czasach antycznych<sup>22</sup>.

\* \* \*

W analizie zjawisk zdrowy rozsądek oznacza najpierw odróżnianie celów od narzędzi do celów prowadzących. Celem nie jest narzędzie, cel nie jest narzędziem. Istotnym celem chrześcijaństwa jest ekspansja, a istotnym narzędziem jest autoprezentacja jako religia miłości, monopolistyczny nośnik najwyższych wartości. Zdobycie rządu dusz – to jest chrześcijaństwo, nie miłość i wartości duchowe. Te mają jedynie funkcję instrumentalną, są na służbie pierwotnej misji.

<sup>21</sup> Max Scheler, *Resentyment a moralności*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Fundacja Aletheia, 2008, s. 63–64.

<sup>22</sup> *Uchwycone w beczasie. Rozmowa z Zygmuntem Kubiakiem*, „Więź” 2009, nr 3, [http://wiedz.com.pl/2019/03/17/uchwycone-w-bezczasie-rozmowa-z-zygmuntem-kubiakiem/?fbclid=IwAR0ntI\\_9PzTq0J18tje50Mo4oqEjh0IyJ1CAfhQruJqaF2p5X7N72IZ1KyM](http://wiedz.com.pl/2019/03/17/uchwycone-w-bezczasie-rozmowa-z-zygmuntem-kubiakiem/?fbclid=IwAR0ntI_9PzTq0J18tje50Mo4oqEjh0IyJ1CAfhQruJqaF2p5X7N72IZ1KyM) (dostęp 1 IV 2019 r.).

Oprócz zakłamania w praktyce średniowiecznych wojen sprawiedliwych istnieją inne przykłady zabiegów maskujących, mających na celu uwznioślenie moralne praktyk tej religii. Tradycyjni apologetyci chrześcijaństwa mówią choćby o rozwoju szpitalnictwa, które ma być rzekomo wizytówką wyższości kulturowej chrześcijaństwa nad światem pogańskim, zaniedbującym swoich chorych. Nie ma tu miejsca, by dokonać szczegółowej historycznej dekonstrukcji tego rodzaju wyobrażeń, będących częścią religijnej autoeulogii/apologetyki chrześcijaństwa. Wystarczy jednak konstatacja, że skuteczne pomaganie chorym pojawiło wraz z rozwojem nowoczesnej medycyny, a jej upowszechnienie wynikało przede wszystkim z bogacenia się narodów i realizacji w XX w. socjalistycznych programów politycznych. Apologetyka katolicka zgodnie z metodologią Pawła z Tarsu podszywa się pod nową świadomość społeczną, usiłuje ją zawłaszczyć, ukraść cudze, stwierdzając ostatecznie, że idee oświeceniowe są źródłowo chrześcijańskie. Wracając do tematu: istnienie szpitalnictwa zorganizowanego przez średniowieczne zakony było ich misją religijną i nie zaspokajało potrzeb populacji. Było dobroczynnością na pokaz *sui generis*. W epoce chrześcijańskiej, tak jak w starożytności klasycznej, leczyli się ci, których było na to stać, w takiej mierze, w jakiej pozwalała na to sztuka lekarska. Przytułki dla całej populacji chorych są przywilejem nowożytności i wynikają z obcej praktyce katolickiej do połowy XX w. idei równości wszystkich ludzi już tu na ziemi, a nie dopiero tam – w niebie.

Podstawą uogólnionej opinii o braku przesłanek do mówienia o moralnej wyższości chrześcijaństwa jest spostrzeżenie relatywnej niezmienności ludzkiej natury na przestrzeni wieków w jej uwarunkowaniach biologicznych i społecznych. Empatia, jej uruchamianie i zanik, jest funkcją neurobiologiczną stałą w gatunku ludzkim, a jej funkcjonowanie zależy statystycznie od okoliczności społecznych i dotyczy wszystkich ludzi. Jedną z przesłanek takiego biologistycznego podejścia jest teza o ograniczonych możliwościach naprawy kulturowej czy ulepszania ludzkiej natury. Odejście od religijno-metafizycznego spojrzenia każe stwierdzić, że natura ludzka nie jest zepsuta, a człowiek nie jest zły i grzeszny. O jego zachowaniach decydują wyposażenie biologiczne (ewentualne patologie) i nałożony na to system kulturowy. Socjalizacja w zdrowym systemie społecznym wymusza poprawność zachowań (bycie pomocnym, niebycie zagrożeniem), zaburzenia w tym procesie (choćby obniżenie poczucia bezpieczeństwa) wymuszają na większości populacji zachowania uznawane za nieetyczne. Heroizm obok ewentualnej dzielności moralnej (*arete, virtus*) może mieć także podłoże organiczne – obniżony u niektórych osobników próg strachu. Podobnie, tyle że na odwrót, rzecz ma się z tak zwanym tchórzostwem. Te przesłanki powinno się uwzględniać również w analizie barbarzyńskich zachowań Polaków wydających Żydów w czasie wojny, zabijających ich i grabiących ich domostwa, i *vice versa*, w ocenie bohaterów tamtej epoki zwanych Sprawiedliwymi.

Ulepszenie człowieka to nie tyle wykształcenie w nim moralności, ta bowiem jest z reguły funkcją konformizmu (socjalizacji), ile wzmożenie w nim wszech-

stronnego zrozumienia własnej sytuacji. Ulepszenie to wiedza. Samoświadomość. Ta zaś z definicji może dotyczyć jedynie wąskiej grupy, zgodnie z prawami statystyki, o czym na swój sposób wiedział już Platon, planujący wykształcenie etyczne nie całego społeczeństwa, lecz jedynie elity zdolnej udźwignąć ciężar sprawiedliwego zarządzania państwem. Chrześcijaństwo w tej perspektywie nie jest nową nadprzyrodzoną mocą moralną ducha łaski. Jego wymagania sprawiają, że nie tyle przemienia ono ludzi w aniołów, ile raczej w ludzi udających aniołów. Chrześcijaństwo to najpierw teatr. Piękny lub szpetny, jak to bywa w teatrze. A sztuka aktorska jest najważniejszą ze sztuk sakralnych. Piękna mowa *ergo* święty – szepcze zachwycona publiczność. Szpetna mowa – brak darów Ducha Świętego, zaniedbanie charyzmatu, moralny uszczerbek.

### **Monoteizmy, monopole, totalitaryzmy**

Historycznie monoteizm żydowski staje w całości przeciwko tradycyjnym kultom. Domaga się eksterminacji tych, którzy w nich uczestniczą. Nie ma tam miejsca na niewierność kultową. Monoteizm wyklucza, hierarchizuje z uwagi na konfesyjną przynależność. Chrześcijaństwo uznaje całość tradycji grecko-rzymskiej za zło. Bogowie to demony, uczestnictwo w praktykach religijnych klasycznych kultów jest zdradą wykluczającą z Kościoła. Pisał biskup Ambroży do cesarza Walentyniana:

Zbawienie nie może być zapewnione inaczej, jak tylko gdy każdy będzie szczerze czcił prawdziwego Boga, to jest Boga chrześcijan, który wszystkim kieruje. On bowiem jest jedynym prawdziwym Bogiem, którego należy czcić z głębi serca: bo wszyscy bogowie to tylko demony (Ps. 65, 5), jak mówi Pismo<sup>23</sup>.

Zdrada religijna: albo jesteś z nami, albo tracisz wszelką ludzką wartość – oto przesłanie monoteizmu. Ten ogólny schemat socjologiczno-doktrynalny, obecny już u zarania monoteizmu chrześcijańskiego, bywał oczywiście w historii wcielany bardziej lub mniej konsekwentnie. Można prześledzić całe spektrum zachowań: od przymykania oczu po karę śmierci. Przymykanie dla siebie i swoich, pouczenia, kary, groźby – dla reszty, na pokaz. Taki styl mają do dziś rygorystyczni kardynałowie i szejkwowie. Wykluczenie jako reguła jest też udziałem monoteizmu islamskiego, choć pozostaje on poza kręgiem tych rozważań. Nie ma tu także miejsca na opis strategii deradykalizacji, które zostały wypracowane wewnątrz świata chrześcijańskiego i islamskiego; pisze o nich z pewną nadzieją Sloterdijk<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> List 72. Biskup Ambroży do wielce czcigodnego władcy i bardzo chrześcijańskiego cesarza Walentyniana [w:] *Spór o ołtarz Wiktorii w kurii rzymskiej*, tłum. Polikarp Nowak, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2005, s. 19.

<sup>24</sup> Sloterdijk, *Gorliwość Boga...*, s. 149 i n.

Warto przypomnieć, że kultury tradycyjne, grecko-rzymskie, nie były doktrynami religijnymi w rozumieniu znanym z późniejszej historii religii ksiąg objawionych. Nie były nawet naukami moralnymi. Nie ma tam pojęcia objawienia, nie ma obietnicy wyzwolenia. Mity greckie inaczej budują społeczność, inaczej tworzą z niej spójną całość. Łatwa translacja w świecie starożytnym bogów greckich na rzymskich jest tu istotną wskazówką. Nie zwalcza się obcych bogów w tej tradycji, zwalczanie ich uznaje się za pozbawione sensu i racji. Przeciwnie, wszystkim chce się oddać to, co należne. Żydowskie i chrześcijańskie odwrócenie się od grecko-rzymskiej tradycji kultury religijnej musiało być odbierane w późnym antyku jako arogancja, postawa, dziś powiedzielibyśmy, nieobywatelska, antypaństwowa, dziwna, zaściankowa, kojarzona z podejrzanymi wschodnimi praktykami i kultami.

Co prawda właśnie to postawienie wszystkiego na jednej szali – „albo my albo oni”, *tertium non datur* – wyniosło te religie w dziejach, pozwalając im przetrwać dłużej niż cokolwiek w tak szybko zmieniającej się historii ostatnich kilku tysięcy lat. Ryzykanckie „albo my, albo nic”, „po nas choćby potop” okazało się efektywną strategią ekspansji. Inkluzywność „ty masz rację i ty też masz rację” konfesji nie generuje konfliktu fundamentalnego, sporu ideologicznego na śmierć i życie, nie kumuluje zapasów nienawiści, potrzebnej do przetrwania i rzutowania własnej struktury religijnej w przyszłość. Jeśli największą siłą trwania przez wieki jest pamięć, to istotnym utrwalaczem pamięci historycznej, pozwalającej na rzutowanie w przyszłość tożsamości zbiorowej religijnych wspólnot, jest nienawiść, a dokładniej trauma rodząca gniew i utrwalająca się w nienawiść<sup>25</sup>.

Nienawiść do obcych jest siłą kreującą tożsamość monoteizmów. Walka apokaliptyczna, na śmierć i życie, tu i teraz, teraz albo nigdy – oto narzędzia mobilizacji społecznej, ufundowane na religiach nietolerujących odmienności. Te narzędzia politycznego zmagania o dominację stały się instrumentarium XX-wiecznych totalitaryzmów, wzmocnione nowymi instrumentami propagandy i eksterminacji. Przytaczana tu praca Sloterdijka *Gorliwość Boga* jest w znaczącej części poświęcona szczegółowej eksplikacji tej tezy. Płyne stąd wniosek, że optymalne dla pokoju społecznego jest takie rozproszenie sił władzy, pieniądza, wpływów kulturowych, że wzajemne oddziaływania równoważą i znoszą ekstremizmy, na wzór modelu, jaki przedstawił niegdyś Heraklit z Efezu<sup>26</sup>. Odpowiadająca temu pluralistyczna doktryna wielu bogów, a więc wielu sił zmuszonych do wzajemnego uwzględniania siebie, sprawia, że nigdy nie dochodzi do

<sup>25</sup> W chrześcijaństwie pierwotną traumą jest przekonanie o własnym złu moralnym i ontologicznym, jego doświadczenie, o czym pisałem, komentując konstytutywne teksty Pawła z Tarsu.

<sup>26</sup> O roli tego modelu sporu, wojny, przeciwieństw w myśli Heraklita pisze wnikliwie Wojciech Wrotkowski (*idem, Jeden wieloimienny. Bóg Heraklita z Efezu*, Nowa Wieś k. Torunia: Wydawnictwo Rolewski i Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii, 2008, s. 347 i n.).



zwycięstwa jednego stronnictwa, eksterminującego inne. Zeus nie kazał wyeliminować wszystkich bogów, nie zlecił zniszczenia wszystkich czcicieli Dionizosa, Apollona czy Ateny, jak kazał zrobić Jahwe poprzez Mojżesza zstępującego z góry Synaj.

Monoteizm jako doktryna religijna nie stanowił zagrożenia w dziejach ludzkości, dopóki był udziałem państwa-narodu nieznacznego, pozbawionego szans na ekspansję militarną, kulturową i gospodarczą. Taka była historia Żydów. Kiedy jednak ten sam monoteizm stał się ideologią politycznej potęgi, jaką było cesarstwo rzymskie, sytuacja gwałtownie się odmieniła. Stopniowo wszystko, co nie-chrześcijańskie, w cesarstwie zostało zakazane i wyeliminowane<sup>27</sup>. Na tej samej zasadzie kilka wieków później bizantyjski Wschód został przejęty przez wyznawców islamu<sup>28</sup>.

\* \* \*

Nietolerancja religijna, będąca samym sercem monoteizmów, nie potrafi do końca zniknąć w epoce osłabienia ich żywotności, co obserwujemy w tak zwanych krajach postchrześcijańskich. Jest nietolerancją przyzajoną. Bywa stosunkowo niegroźna, jak w wypadku prawosławia, z reguły niechętnego zewnętrznej ekspansji, ograniczającego się do własnych terenów kanonicznych. Podobny mechanizm ekspansji do wewnątrz znajdujemy w judaizmie, gdy walczy on na przestrzeni wieków o zachowanie tożsamości religijnej i narodowej. Monoteizm żydowski nie osiągnął nigdy w historii siły politycznej, która pozwalałaby mu pomyśleć o takim przekształceniu własnej doktryny, by podjąć się roli nietolerancyjnego napastnika<sup>29</sup>. Przeciwnie, z uwagi na swoistość kulturową i religijną był raczej przedmiotem nienawiści monoteistycznych mocarzy, zarówno chrześcijańskich *sui generis*, jak i chrześcijańskich przez przystosowanie – co jest istotną składową nazizmu.

Nazizm, podobnie jak inne wersje nowożytnych totalitaryzmów, nazywam tu wariantem chrześcijaństwa, także pod tym względem podążając ścieżkami wytyczonymi przez Petera Sloterdijka, nie tyle z potrzeby szokowania czytelnici-

<sup>27</sup> Momentem istotnym są dekrety cesarza Teodozjusza z 395 r., zakazujące wszelkich praktyk religii klasycznych.

<sup>28</sup> Brak masowej eksterminacji niewiernych („w Koranie wzywa się bez osłonek nie tylko do zabijania politeistów [Sura 2, 191; Sura 9,5 itd.], lecz także do burzenia miast i ich wież”, s. 66), wyjaśnia Sloterdijk następująco: „Wprowadzając status *dimmi*, który *de facto* stanowił podporządkowanie bez konwersji, między «tak» i «nie» wobec muzułmańskiego kultu. Brano to niekiedy mylnie za tolerancję – koncept dość nieislamski, podobnie jak dość niekatolicki [...]. Dla podporządkowanych było to równoznaczne z przeżyciem, dla władzy – z odkryciem możliwości uniknięcia masowych mordów” (*idem, Gorliwość Boga...*, s. 158–159).

<sup>29</sup> Ortodoksyjny judaizm do dziś sprzeciwia się syjonizmowi z jego ideą odbudowy państwa żydowskiego, uznając ją za nacjonalistyczny koncept oparty na przemocy wobec lokalnej ludności Palestyny.

ka czy przyciągania uwagi, ile raczej ze względu na tę charakterystyczną cechę nazistowskiego obłądu, który nie znosił odmienności kulturowej, językowej, rasowej<sup>30</sup>. Fobia zagrożenia obcym, zanieczyszczenia odmiennością, która była udziałem Hitlera, gdy pisał on choćby o przeroście Słowiańszczyzny w Austrii. Właśnie idea ekspansji przez zawłaszczenie, nienawiść słabszych wobec silniejszych stała się paliwem napędowym nazizmu. Zakompleksienie Führera, jego przerażenie wobec zewsząd jakoby czyhających zagrożeń, z jednej strony słowiańskich, z drugiej żydowskich, jego niepewność co do własnej tożsamości, chęć wyklarowania jej przez eksterminację wszelkiej odmienności kulturowej, religijnej – oto zarzewie nazistowskiego monoteizmu, miejsce narodzin jego bóstwa politycznego (*deus politicus*).

Poczucie zagrożenia zanieczyszczeniem nieczystą, demoniczną siłą, potrzeba czystości ideologicznej, czystości obyczaju, krwi – wszystko to są składowe przyniesione do naszych czasów przez chrześcijaństwo. Nazizm jest poniekąd perfekcyjną inkarnacją struktury monoteizmu, która w sposób totalny chce regulować sposób życia, myślenia, ubioru, diety. Nie powinni więc dziwić helijujący biskupi niemieccy, niewolnicza uległość niemieckich protestantów, nie powinien dziwić konkordat Stolicy Apostolskiej z Trzecią Rzeszą, tym bardziej nie powinno dziwić przemycanie przez Watykan kamratów nazistowskich do Ameryki Południowej po 1945 r.

W uchwyceniu tego fenomenu przeszkadza sugestywna autoprezentacja chrześcijaństwa jako religii miłości. Dopiero wysunięcie podejrzenia, że jest to jedynie autoafirmacja na służbie propagandy, dziś zwana marketingiem politycznym, pozwala na badanie odmiennych scenariuszy interpretacyjnych. Rozbieżność słów i czynów, niebędąca bynajmniej wynikiem li tylko ludzkiej słabości („Święty Kościół grzesznych ludzi”), rozbieżność, którą widać w całej historii chrześcijaństwa jako religii nietolerancji i przemocy, nie jest czymś akcydentalnym, lecz należy do istoty tej struktury historyczno-społecznej. Ta struktura tym się charakteryzuje, że będący jej składowymi wyznawcy, ewangelizatorzy wierzą w swoją doktrynę, równocześnie nie mając skrupułów przy postępowaniu odwrotnym niż własne wzniosłe słowa. I – co ważne – często nie widząc tej niespójności. A więc pozostając w dobrej wierze. Także zagłada Żydów znajdzie w języku chrześcijańskim (zwłaszcza w języku kleru) prostą eksplikację jako błogosławione rozwiązanie problemu żydowskiego czy gniew Boga wobec odrzucających Mesjasza itp. W podobny sposób ekspansja chrześcijaństwa za pomocą podboju, eksploatacji zarówno w Europie, jak później w krajach obu Ameryk nie budziła wątpliwości religijnych, nie było potrzeba łamania indywidualnych sumień rycerzy ewangelizacji. To istotne – chrześcijaństwo nie jest z konieczności religią intencjonalnej, świadomej siebie obłądy. Jest religią szczerego zelotyzmu, który swym ekspansywnym głosicielom nie pozwala (uniemożliwia) dojrzeć obłądy, skądinąd rażącej dla obserwatora

---

<sup>30</sup> Zob. Sloterdijk, *Gorliwość Boga...*, s. 96 i n.

zewnątrznego, niezeloty. Z kolei ta zewnętrzna perspektywa niezgodności czynów z założeniami ideowymi w doktrynie zeloty znajduje wystarczające eksplikacje-racjonalizacje, które pozwalają na nienaruszone trwanie i rozwój tej ideologii. To między innymi przywołana już formuła „Kościół święty – ludzie grzeszni”, czy analogiczne *adagium* komunistycznego totalitaryzmu: „socjalizm tak, wypaczenia nie”.

### *Extrema se tangunt*

Pomysł, że oto istnieje absolutne dobro, wywołał naturalną reakcję w postaci idei, że istnieje też absolutne zło. Obydwa równe sobie, zmagają się w manichejskiej walce, albo, jak w paradygmacie chrześcijańskim, szatańskie źródło zła, choć jest wrogiem rzeczywistym, nie ma statusu autonomicznego absolutnie bytu. Z metafizycznego punktu widzenia istnienie absolutnego dobra sprawia, że nie znajduje ono swego kontrpartnera, w związku z tym nie sposób odróżnić go od absolutnego zła. Problemem więc wydaje się owa absolutyzacja, postępująca stopniowo w dziejach: najpierw w tradycji żydowskiej Jahwe – bóg plemięny, stopniowo absolutyzowany, niższość, a później fałsz innych bóstw, następnie chrześcijańskie umetafizycznienie boga-stwórcy, wiecznego, wszechwiedzącego, wszechmocnego, nieskończonego i demonizacja innych bogów. Władza absolutna demoralizuje absolutnie – to odnosi się także do boskiego bytu, a mówiąc precyzyjnie – lęgnącej się w ludzkim umyśle idei absolutnego bytu. Definitywność – oto zmora człowieka, źródło jego ideologicznych szaleństw, aberracji, których fanatycznym finalnym wcieleniem był zbrodniczy zamysł Hitlera. Absolutne, nieznoszące sprzeciwu, samo w sobie, jako cel sam w sobie, nie z uwagi na kwestie praktyczne, ale ideowo motywowane – oto źródło światopoglądowe zbrodni Zagłady.

Każda władza stosuje przemoc, niejedną przed Zagładą i po Zagładzie zbrodniczy system był i będzie zatruwał życie ludzkości. Ten jednak był osobliwy, bo wychynął z samego źródła metafizyki absolutu. Władcy perscy, rzymscy cesarze, wojownicy Sparty mieli bardziej praktyczne rzeczy na względzie. Dopiero pojawienie się idei monoteizmu, wykluczenia wszystkiego, co nie jest z tego jednego kręgu, stało się początkiem fanatyzmu innego niż znane dotychczas ludzkości. Fanatyzmu konsekwentnego, nieustępliwego, niedążącego li tylko do doraźnych zwycięstw. Fanatyzmu chcącego całość podporządkować, by „na jego imię zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych, by wszelki język wyznał, że on jest Panem” (por. Flp 2, 10–11). Oto władca historii, władca wszystkiego, tego, co było od początku i co będzie w przyszłości, co stanie się. Dopiero ta aberracyjna konstrukcja władzy absolutnej, gdy wylęła się w zepsutych umysłach z wszystkiego niezadowolonych malkontentów, mogła zrodzić ideę odnowienia świata przez wyniszczenie całego narodu. Religia holokaustu to nie jest – jak się dziś często mówi – absolutyzowanie zagłady Żydów, mówienie o jej nieporównywalności. Prawdziwa religia holokaustu to zbrodniczy nazi-

stowski zamysł złożenia w ofierze narodu, eksterminacji jako metodzie magicznego uczynienia wszystkiego nowym (Ap 21, 5).

Ideę zabijania w celu polepszenia stanu egzystencjalnego podjęło chrześcijaństwo. Owszem – wszystkie religie składają ofiary bogom, także krwawe. Nie było w starożytności jedzenia mięsa bez rytuału kultowego. Ale tylko jedna religia powiedziała, że to ofiara złożona za wszystkich, za całość, za cały wszechświat we wszystkich ewentualnych eonach. Rewersem ofiary Jezusa jest ofiara całej ludzkości. Jeśli jeden zbawia wszystkich, to znaczy, że wszyscy wcześniej zostali skazani na zagładę. Tak oto w kanały chorych ludzkich umysłów została wpuszczona trucizna totalnych rozwiązań, absolutnych ostatecznych ruchów: albo – albo. Albo się nawrócicie, albo pomrzecie. Idea zbawiciela immanentnie zakłada ideę zagłady. Wypowiada zagładę ludzkości, wobec której alternatywne jest złożenie w ofierze wybrańca bożego, mesjasza. Kult zbawczej śmierci syna bożego jest schematem powtórzonym w chorej wyobraźni nazistów w rytualnym mordzie całego narodu. Hitlerowski zamysł eksterminacji Żydów korzysta z tych absolutystycznych rojeń. Bezsensowny, masowy przemysł likwidacyjny, pozbawiony sensu politycznego, praktycznego, ekonomicznego, jakiś sens mieć musi. Ma religijny. I nie jest to politeizm grecki czy rzymski. To mentalność monoteistyczna, dotknięta chorobą absolutyzacji – tej najbardziej perwersyjnej, pozwalającej zapomnieć o wszystkim, co zwykłe, codzienne, ludzkie – idei, abstrakcji.

Podsumowując. Absolutyzacja skończonych sił, nienegocjowalność, tak odmienna w stosunku do wspomnianej już greckiej i rzymskiej klasycznej inkluzyjności religijnej, generuje skrajny fanatyzm. Fanatyzm jest dzieckiem chrześcijaństwa, a chrześcijaństwo, tj. Paweł z Tarsu, bierze je z tradycji hebrajskiej. Powodem jest monoteizm, jedyność boga, z czasem coraz bardziej umetafizyczniona, generująca fikcję istnienia jedyne go rządzącego wszystkim *principium*, wobec którego jedyną właściwą postawą jest uległość. Ten totalizm jest totalizmem monoteizmu. Źródłem napędowym jest gniew płynący z poniżenia. Utrwalony gniew jest nienawiścią, a historia ekspansji jest historią nienawiści. To nienawiść jest motorem napędowym historii Zachodu, to nienawiść judeo-chrześcijaństwa, które wprowadziło liniowe rozumienie czasu wraz z obietnicą kresu będącego najpierw spełnieniem snu o zemście na tych, którzy się nie podporządkowali, zemście zwanej sprawiedliwością bożą, następnie ocaleniem Reszty z oceanu *massae damnatae*. W tym sensie koniec chrześcijaństwa może oznaczać koniec historii, kres myślenia w paradygmacie celu ostatecznego. Ludzkość pozbawiona wizji zbawienia, kresu historii, ostatecznego rozwiązania nie będzie manipulować przy sposobach, jak te rojenia spełnić. Z powyższego wynika już jasno, że chrześcijański bóg jest demonicznym potworem, urojonym, choć przez to bynajmniej nie mniej niebezpiecznym, a chrześcijaństwo jest czystym złem, choć wykonywanym przez ludzi, którzy nie są w stanie sprostać jego diabelskiemu niszczycielskiemu zamysłowi, zamysłowi podporządkowania, „uczynienia nowym” przez totalną negację zastanego. Jest chrześcijań-

stwo kłamstwem doskonałym<sup>31</sup>. Co dobrego wydarzyło się w kulturze Zachodu ostatnich dwóch tysięcy lat, zaistniało nie dzięki chrześcijaństwu, lecz pomimo chrześcijaństwa. Tylko to, co ludzkie – odczuwające ludzkie zwierzę – chroni w chrześcijanach wszelkie dobro. To zaś, co jest w nich ideologią religijną, jest resentymentalną nienawiścią. Jest zemstą słabych, rewanżem „ugrzecznionej miernoty” (*die brave Mittelmäßigkeit*)<sup>32</sup>.

### Zakończenie

Radykalność sformułowanych tu tez nie ma być zamknięciem tematu, ale zaproszeniem, otwarciem wątków, które wydają się warte refleksji. Co tutaj zostało sformułowane, nie stanowi wyrazu wiary autora, do której jest szczególnie przywiązany, ani też symptomu jakiegoś emocjonalnego zaciętrzewienia. To raczej zestaw pytań, dobitnie sformułowanych, by przedarły się przez zasłonę nawyków myślowych, immamentnie obecnych w myśleniu oczywistości. Pytania badawcze mogą być trafne i przez to ciekawe, lub wręcz przeciwnie. Nie są one jednak nigdy odpowiedziami.

Skrótowość, hasłowość, niepełność, prowizoryczność, zapewne także przeskok logiczne, do tego jeszcze niewątpliwie częściowo entymematyczna argumentacja powyższego tekstu są rezultatem kilku okoliczności. Najpierw wypada wskazać ograniczenia własne autora tekstu. Są też jednak kwestie obiektywne: rozległość materiału, złożoność i wieloaspektowość, której nie sposób wyłuszczyć w tekście o niewielkiej objętości. W nawiązaniu do istotnych badań Petera Sloterdijka pozostaje mi zainteresowanych tematem odesłać do jego prac. Rozmach i horyzont intelektualny przedsięwzięcia tego najbardziej dziś znaczącego niemieckiego filozofa pozwoli zapewne zaspokoić niedosyt rodzący się z wykładu pośpiesznego i cząstkowego. Niech moja deklarowana tu skromność będzie mi tarczą obronną.

### BIBLIOGRAFIA

Assmann Jan, *Monoteizm jako teologia polityczna*, tłum. Łukasz Kołoczek [w:] *Politische Theologie. Formen und Funktionen im 20. Jahrhundert*, red. Jürgen Brokoff, Jürgen Fohrmann, Ferdinand Schöningh, München–Wien–Zürich: Paderborn, 2003.

<sup>31</sup> Sztukę kłamstwa doskonałego kontynuują dziś rzymscy kardynałowie, czego bogatą dokumentację sporządził Frédéric Martel w książce *Sodoma* (tłum. Anastazja Dwulit, Elżbieta Derelkowska, Jagna Wisz, Warszawa: Wydawnictwo Agora, 2019). To krystalizacje owego potwornego demonizmu.

<sup>32</sup> Friedrich Nietzsche, *Dzieła wszystkie*, t. 12: *Notatki z lata 1885–1887*, tłum. Marta Kopij, Grzegorz Sowiński, Łódź: Oficyna, 2012, s. 78. Jest wiele racji w przekonaniu, że propaganda hitlerowska odwoływała się do prostactwa niemieckich mas. Wrzask wiecowy Hitlera, tak elektryzujący dla tłumu, prymitywizm tej ideologii wywoływał pożądany efekt. Wizja niemieckości jako ostoi kultury, sztuki, filozofii musi zostać uzupełniona o element ludowego prostactwa, które już w XIX w. barwnie opisywał Nietzsche.

- Assmann Jan, *Prawo, przemoc i monoteizm*, tłum. Łukasz Kołoczek, „Theologische Zeitschrift” 2006, t. 62, nr 4.
- Augustyn z Hippo, *De natura et gratia* [O naturze i łasce], „Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum” 1913, t. 60.
- Biblia Tysiąclecia, <http://biblia.deon.pl>.
- Biskup Józef Zawitkowski apeluje o nawrócenie stolicy, <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,24740962,biskup-zawitkowski-apeluje-o-nawrocenie-stolicy-spodlilas.html#S.srodkowaNajwieksza-K.C-P.-B.10-L.1.maly>.
- Colli Giorgio, *Po Nietzsche*, tłum. Stanisław Kasprzyśiak, Kraków: Oficyna Literacka, 1994.
- Heidegger Martin, *Gesamtausgabe. IV Abteilung: Hinweise und Aufzeichnungen*, t. 97: *Anmerkungen I–V (Schwarzehefte 1942–1948)*, Frankfurt am Main: Vittorio Klostermann, 2015.
- List 72. Biskup Ambroży do wielce czcigodnego władcy i bardzo chrześcijańskiego cesarza Walentyniana [w:] *Spór o ołtarz Wiktorii w kurii rzymskiej*, tłum. Polikarp Nowak, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2005.
- Martel Frédéric, *Sodoma*, tłum. Anastazja Dwulit, Elżbieta Derelkowska, Jagna Wisz, Warszawa: Wydawnictwo Agora, 2019.
- Nietzsche Friedrich, *Dzieła wszystkie*, t. 12: *Notatki z lata 1885–1887*, tłum. Marta Kopij, Grzegorz Sowiński, Łódź: Oficyna, 2012.
- Scheler Max, *Resentyment a moralności*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Fundacja Aletheia, 2008.
- Sloterdijk Peter, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. Arkadiusz Żychliński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2011.
- Sloterdijk Peter, *Gorliwość Boga. O walce trzech monoteizmów*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Aletheia, 2013.
- Sloterdijk Peter, *O ulepszeniu dobrej nowiny. Piąta „ewangelia” Nietzschego*, tłum. Tymoteusz Sławiński, Wrocław: Toporzeł, 2010.
- Sloterdijk Peter, *W cieniu góry Synaj. Przypis o źródłach i przemianach całkowitego członkostwa*, tłum. Bogdan Baran, Warszawa: Aletheia, 2014.
- Uchwycone w beczasie. Rozmowa z Zygmuntem Kubiakiem*, „Więź” 2009, nr 3, [http://wiesz.com.pl/2019/03/17/uchwycone-w-bezczasie-rozmowa-z-zygmuntem-kubiakiem/?fbclid=IwAR0ntI\\_9PzTq0J18tje50Mo4oqEJh0IyJ1CAfhQruJqaF2p5X7N72IZ1KyM](http://wiesz.com.pl/2019/03/17/uchwycone-w-bezczasie-rozmowa-z-zygmuntem-kubiakiem/?fbclid=IwAR0ntI_9PzTq0J18tje50Mo4oqEJh0IyJ1CAfhQruJqaF2p5X7N72IZ1KyM).
- Wrotkowski Wojciech, *Jeden wieloimienny. Bóg Heraklita z Efezu*, Nowa Wieś k. Torunia: Wydawnictwo Rolewski i Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii, 2008.